

JEDNAK



KSIĄŻKI

2021 nr XII

"PRĘDKOŚCI"

STUDIA

POLIFONIA PAMIĘCI
W REPORTAŻU MAGDALENY GRZEBAŁKOWSKIEJ
*1945. WOJNA I POKÓJ*¹

225

ALEKSANDRA ŁASIŃSKA

O roku 1945 wiele już powiedziano i napisano, a mimo to temat II wojny światowej wciąż wywołuje dyskusje w przestrzeni publicznej. Również pamięć jest kategorią, która doczekała się osobnego obszaru badawczego (ang. *memory studies*). Pamięć indywidualna i zbiorowa oraz zagadnienie tożsamości w dalszym ciągu zajmują też współczesnych twórców kultury. Interesujący wydaje się zwłaszcza nurt refleksji poświęcony mikrohistorii, który odrzuca stereotyp, jakoby wyłącznie opracowana przez badaczy i upowszechniona wiedza na temat przeszłości tworzyła kompletny obraz zdarzeń.

Przy dokumentowaniu mikrohistorii sprawdza się reportaż, będący zbiorem różnorodnych głosów i osobowości, zapisanym świadectwem tego, co minęło i nie powróci, próbą odtworzenia i zatrzymania przeszłości. Tę próbę podejmuje Magdalena Grzebałkowska w reportażu historycznym *1945. Wojna i pokój*.

¹ Artykuł stanowi fragment pracy dyplomowej, która powstawała na seminarium licencjackim pod opieką prof. UG, dr hab. Magdaleny Horodeckiej.

Poetyka reporterska Magdaleny Grzebałkowskiej

Warto w tym miejscu przyjrzeć się formie reportażu Magdaleny Grzebałkowskiej. Podczas spotkania autorskiego na Uniwersytecie Gdańskim reporterka zaznaczyła, że raczej nie uznaje obecności fikcji w tym gatunku dziennikarskim, a jeżeli pojawiają się elementy zmyślane, twórca powinien bezwzględnie poinformować o tym czytelnika². Grzebałkowska jest absolwentką historii, logiczne więc wydaje się przywiązanie dziennikarki do prawdy historycznej, zauważalne chyba we wszystkich jej publikacjach. Autorka usiłuje czasem przemycić w tekście domniemane sytuacje, ale wyraźnie zaznacza, że to tylko hipotezy, fragmenty oparte na domysłach. Czyni tak na przykład w biografii księdza Twardowskiego, gdy próbuje zrekonstruować prawdopodobną rozmowę krewnych młodego Jana o wojnie.

W książce *1945. Wojna i pokój* reporterka wyklucza fikcję i opiera się wyłącznie na opowiadaniach bohaterów, które przeplata faktami historycznymi. Rozdziały książki przybierają tytuły kolejnych miesięcy: *Styczeń*, *Luty*, *Marzec* itd. Każdy z nich skupia się na konkretnym wątku, i tak rozdział *Luty* to historia Niemca – Wenera Henseleita, *Czerwiec* opowiada o losach wychowawczyń, wychowanek i wychowanków sierocińca w Otwocku, a *Lipiec* poświęcony jest Bolesławowi Drobnerowi. Książka jako całość tworzy rodzaj kalendarza roku 1945.

Interesująca jest również próba skonstrastowania mikrohistorii z makrohistorią poprzez rozpoczynanie kolejnych rozdziałów autentycznymi ogłoszeniami z prasy tamtego okresu. Być może jest to sposób na zdemitologizowanie społecznego obrazu roku 1945, który kojarzy się powszechnie jedynie ze zwycięstwem, bohaterami narodowymi i radością. Obalenie stereotypu polega tu na konfrontacji z codziennością, ujawnianiu, że koniec wojny nie wiązał się tylko z odzyskaniem ojczyzny, ale przysporzył mieszkańcom miast i wsi wielu nowych problemów, takich jak szukanie dachu nad głową, pracy czy zaginionych bliskich:

Poszukuję dwie siedmioletnie dziewczynki Jolantę i Krystynę Zielińskie zamieszkałe przed działaniami w Warszawie przy ul. Grójeckiej 44, będące później w obozie pruszkowskim. Dalszy ślad o nich zaginął. Wiadomość: Warszawa, Grójecka 44.

„Życie Warszawy”, 24.01.1945³

Magdalena Grzebałkowska wybiera ogłoszenia bardzo przyziemne, desakralizujące bohaterów II wojny światowej, bo przecież okradziona matka z dzieckiem wcale nie kojarzy się z heroizmem:

² Spotkanie autorskie z Magdaleną Grzebałkowską zatytułowane *Reportaż – historia – pasja*, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego, 10.01.2019. Por. <https://www.youtube.com/watch?v=bcfu7dfxb94> [dostęp: 23.05.2019].

³ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój*, Warszawa 2015, s. 11.

Matka z kilkutygodniowym dzieckiem okradziona
z wszelkiej bielizny i odzieży prosi o kupno jakiegokolwiek
bielizny damskiej i sukni.

Aniela Otłowińska, plac Bankowy 8.

„Słowo Pomorskie”, Toruń, 22.03.19454.

Także ogłoszenie o podziale oleju w kwietniu osłabia pokutujący dotychczas powszechnie
mit o 1945 roku:

W związku z rozdziałem oleju na kwiecień
Wydział Aproprowizacji zawiadamia wszystkie sklepy rozdzielcze
spożywcze, aby przygotowały odpowiednie naczynia
(beczki, bańki) do pobrania i rozdziału oleju.

„Życie Warszawy”, 19.04.1945⁵.

Makro- i mikrohistoria są zatem w utworze jednakowo ważne, choć przedstawione
za pomocą kontrastu.

Kategoria pamięci

Reportaż o zabarwieniu historycznym związany jest oczywiście z kategorią pamięci. Doskonałą jej
metaforą posługuje się Virginia Woolf: „pamięć jest szwaczką, i to na dodatek szwaczką kapryśną.
Pamięć porusza igłą do wewnątrz i na zewnątrz, w górę i w dół, tędy i tamtędy. Nie wiemy,
co zdarzy się za chwilę ani co potem nastąpi”⁶.

Jednakże kategorii tej nie da się, szczególnie na potrzeby analizy tekstu literackiego, określić
wyłącznie poprzez krótkie zdefiniowanie. Lata badań nad nią pozwoliły stworzyć różne
rozdzielenia w obrębie zjawiska i pojęcia, podziały zależne od przyjmowanych kryteriów.

Tomasz Maruszewski wyróżnia trzy sposoby zmetaforyzowania pamięci. Ślad stopy
na piasku symbolizuje podobieństwo między odciskiem a zdarzeniem – pamięć, analogicznie
do śladu, z upływem czasu staje się coraz mniej wyraźna⁷. Znakiem pozostawionym w materiale
jest również metafora zapisu na taśmie magnetofonowej. W tym przypadku konkretne zdarzenie
można w każdej chwili odtworzyć⁸, podobnie jak wtedy, gdy pamięć jednostki staje się analogonem
pamięci komputera (trzecia metafora pojawiająca się w rozważaniach Maruszewskiego). Ostatnią
formę badacz dzieli na dwie podkategorie: pamięć operacyjną, dotyczącą wszelkich działań
umysłowych, oraz trwałą, będącą magazynem informacji, z jakimi jednostka zetknęła się w życiu⁹.

⁴ Tamże, s. 66.

⁵ Tamże, s. 121.

⁶ V. Woolf, *Orlando: biografia spisana przez Virginie Woolf*, przeł. W. Wójcik, Warszawa 1994, s. 63–64.

⁷ T. Maruszewski, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk 2005, s. 12.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże.

Inną kategoryzację pamięci proponuje Aleida Assmann, która pisze o pamięci jednostki, pokolenia, zbiorowości oraz pamięci kultury¹⁰, przyjmując tym samym kryterium „zależności od czasoprzestrzennego zasięgu, wielkości grupy oraz stopnia płynności czy też stabilności”¹¹. O ile pierwsze trzy z wymienionych poziomów są jasne, o tyle pamięć kultury wydaje się niejednoznaczna. Assmann określa ją jako tę, która służy „przekazywaniu doświadczeń i wiedzy ponad granicami pokoleń, wytwarzając w ten sposób społeczną pamięć długoterminową”¹². Odpowiednią płaszczyzną dla jej utrwalenia są wszelkiego rodzaju teksty kultury. Jednak nie są one wyłącznie „terenem” pamięci kulturowej. Mogą w nich przejawiać się także pozostałe trzy kategorie, tworząc razem coś w rodzaju kolażu pamięciowego, uruchamianego przez kulturowy artefakt. Teza ta znajduje potwierdzenie w słowach samej badaczki, która trafnie zauważa, że „nie zawsze można wskazać, gdzie kończy się jedna forma pamięci, a zaczyna następna, ponieważ poszczególne płaszczyzny przenikają daną jednostkę i nakładają się na siebie”¹³.

Pamięć indywidualna

Parafrazując słowa Williama Randalla, pamięć indywidualną można określić jako osobiste wspomnienia biograficzne, będące fundamentem pod budowę własnych doświadczeń, relacji, a przede wszystkim tożsamości¹⁴. Wspomnienia indywidualne charakteryzują się perspektywicznością, stają się więc niepowtarzalne i relatywne. Nawet szczegółowo przedstawiony obraz, „wycięty” z pamięci jednostki, nigdy nie będzie identycznie odebrany przez innego człowieka. Należy także założyć, że nasze osobiste wspomnienia zawsze są przefiltrowane i podkoloryzowane, często nawet mimowolnie. Zasada perspektywiczności wspomnień bliska jest koncepcji „pisanie siebie” stworzonej przez Ryszarda Nycza¹⁵. Dotyczy ona co prawda literatury autobiograficznej, ale czy historia mówiona także nie jest literaturą?

O ulotności i labilności jako cechach wspomnień pisze także Assmann. Badaczka zauważa, że niektóre z nich ulegają przemianom w tym samym czasie co jednostka, do której należą. Inne, może mniej istotne, powoli blakną, aby wreszcie zaniknąć¹⁶. Innym wyróżnikiem wspomnień indywidualnych jest fragmentaryczność prowadząca do nieuformowania. Zdaniem Assmann

¹⁰ A. Assmann, *Cztery formy pamięci*, przeł. K. Sidowska, [w:] teże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, posł. i red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 40.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 55.

¹³ Tamże, s. 40.

¹⁴ Por. W.L. Randall, *The Stories We Are: an Essay on Self-Creation*, Toronto 1995; por. też. *Erzählte Identitäten*, red. M. Naumann, München 2002; cyt. za A. Assmann, dz. cyt., s. 41.

¹⁵ R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, [w:] tegoż, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 50–87.

¹⁶ A. Assmann, dz. cyt., s. 42.

„przeblyskujące wspomnienie jest z reguły wyciętym, pozbawionym szerszych kontekstów momentem, bez żadnego «przedtem» ani «potem»”¹⁷. Jego forma kształtuje się dopiero w procesie opowiadania i nierzadko związana jest bardziej z momentem retrospekcji niż z rzeczywistym kontekstem. Często jedyną okazją do uruchomienia pamięci poprzez opowieść jest spotkanie z reporterem. Dynamika pamięci indywidualnej jest ściśle powiązana z dwoma procesami: pamiętaniem i zapominaniem – aby przyswoić nową informację, należy najpierw jakąś inną zapomnieć¹⁸.

Pamięć zbiorowa¹⁹

Pamięci indywidualnej nie da się całkowicie oddzielić od zbiorowej, ponieważ „podporządkowuje się [ona – A.Ł.] szerszej perspektywie pamięci pokoleniowej, nie tylko w swojej rozpiętości czasowej, ale też pod względem form przepracowywania doświadczeń”²⁰. Oznacza to, że pamięć zbiorową tworzą drobne wspomnienia jednostek, składające się w całość o szerszej perspektywie. Podobnego zdania jest Jan Assmann, który twierdzi, że pamięć mają wyłącznie jednostki, natomiast zbiorowość pozwala ją ukształtować²¹. Należy także zwrócić uwagę na interakcję zachodzącą w obrębie obu typów pamięci. We wspomnieniu indywidualnym jednostki często uczestniczą inni, co daje bardziej wyrazisty i zarazem niejednoznaczny obraz konkretnego wydarzenia. Poprzez jedno wspomnienie dochodzimy do różnorodnego postrzegania go przez pozostałych świadków, co pozwala obserwować pracę pamięci zbiorowej.

Jan Assmann wyróżnia cztery typy pamięci zbiorowej: 1) pamięć mimetyczną – związaną z naśladowaniem działań innych ludzi; 2) pamięć rzeczy, która pozwala zagłębić się w przeszłość; 3) pamięć komunikatywną – obejmującą „aktywną pamięć i doświadczenia żyjących pokoleń, które przekazywane są poprzez interaktywne działania, ale w sposób niesformalizowany, w formie potocznej komunikacji ustnej: przekazów rodzinnych, przyjacielskich, rozmów międzypokoleniowych”²², jest to więc typ najbliższy szeroko pojętej historii mówionej, która w momencie odejścia danego pokolenia może całkowicie zaniknąć; 4) pamięć kulturową spajającą pozostałe trzy typy i wyrażającą się poprzez świadomy stosunek danej grupy do przeszłości, jej

¹⁷ Tamże.

¹⁸ A. Assmann, *Kanon i archiwum*, przeł. A. Konarzewska, [w:] tejsze, *Między historią a pamięcią...*, s. 74–75.

¹⁹ Należy podkreślić, że szczególną rolę w badaniach nad pamięcią zbiorową odegrali: Paul Connerton i Paul Ricoeur. Por. P. Connerton, *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. M. Napiórkowski, Warszawa 2012; por. też P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006.

²⁰ A. Assmann, *Cztery formy pamięci...*, s. 46.

²¹ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008, s. 51–52.

²² Tamże, s. 13–15.

najpowszechniejszym nośnikiem są teksty kultury, ale także rytuały i tradycje²³. Powiązania między pamięcią komunikatywną i kulturową są tak ścisłe, że trudno nie zgodzić się z twierdzeniem Aleidy Assmann, iż „każde ja łączy się [...] z różnymi MY”²⁴.

Pamięć dziecka a pamięć dorosłego

Zarówno pamięć jednostki, jak i zbiorowości można odczytywać na wielu poziomach – inne będą wspomnienia dziecka, inne dorosłych, a zupełnie odmienne osób starszych wspominających dzieciństwo. Różnice te wynikają głównie z natury fizycznej i uczuciowej – dorosły najczęściej nie potrafi odtworzyć w sobie na nowo duszy dziecka. Inaczej człowiek starszy. Bliżej mu do dziecięcego sposobu postrzegania świata, ponieważ zdaje sobie sprawę z ogromnego znaczenia wspomnień w społeczeństwie i ich edukacyjnej roli. Przywoływane obrazy są oczywiście w pewnym stopniu zniekształcone, gdyż wraz z upływem czasu z coraz większym subiektywizmem patrzymy na rzeczywistość.

Odnajdywanie wspomnień z dalekiej przeszłości jest dużo trudniejsze dla dorosłego. Zdaniem Maurice’a Halbwachsa nie wystarczy, że

uwolni się [on – A.Ł.] z wysiłkiem, gwałtownym i często wręcz niemożliwym, od zespołu idei pochodzących od społeczeństwa, trzeba, by na nowo zagościły w nim pojęcia dziecka i nawet trzeba odnowić jego wrażliwość, która dziś nie jest już w stanie odbierać tak spontanicznych i pełnych wrażeń jak w pierwszych latach dzieciństwa²⁵.

Sprzeczność w odbieraniu wspomnień przez dziecko i dorosłego jest więc nieunikniona.

Inne stanowisko w tej kwestii przedstawia Karl Mannheim, twierdząc że „ludzie w wieku 12–25 lat są szczególnie chłonni na doświadczenia, które decydują o ich dalszej biografii”²⁶. Oznaczałoby to, że nie pamięć dzieciństwa najmocniej kształtuje dorosłe życie, lecz wczesna młodość, kiedy świadomość i wiedza o świecie zaczynają osiągać odpowiedni stopień i pomagają właściwie interpretować poszczególne zdarzenia. Ponadto badacz udowadnia, że konstrukcja pamięci indywidualnej pozostaje w interakcji z pamięcią pokoleń: „czy tego chcemy, czy nie [...] oddziaływanie pamięci i tożsamości pokoleniowej na jednostkę pozostaje niezmiennie i wiążące”²⁷.

Z rozważań Mannheim’a wynika, że pamięć jest ściśle powiązana z tożsamością pokoleniową. O relacji tej wspomina także Aleida Assmann. Badaczka dzieli tożsamość na osobistą i zbiorową. Pierwsza z nich to „zbiór danych, który przyjmuje funkcję osobistego znaku rozpoznawczego

²³ Tamże.

²⁴ A. Assmann, *Wprowadzenie: o krytyce, popularności i adekwatności terminu „pamięć”*, przeł. A. Teperek, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią...*, s. 11.

²⁵ M. Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, przeł. M. Król, Warszawa 1969, s. 145.

²⁶ K. Mannheim, *Problem pokoleń*, przeł. A. Mizińska-Kleczkowska, „Colloquia Communia” 1992–1993, nr 1–12. Por. też: A. Assmann, *Cztery formy pamięci...*, s. 46.

²⁷ Tamże.

w państwowych dokumentach”²⁸. Jedną z jej odmian jest tożsamość społeczna, która opiera się głównie na jednostkowych wspomnieniach, ale również na konfiguracjach więzi międzyludzkich²⁹. Teoretycznie wszyscy powinniśmy do niej przynależać, jednak czasami zanik zdolności pamiętania wyklucza nas z tego kręgu. Tożsamość zbiorową Assmann nazywa formacją dyskursu, która funkcjonuje i upada w zależności od systemów i symboli przyjmowanych przez przedstawicieli danej kultury³⁰. Mówiąc o tej kategorii tożsamości, myślimy przede wszystkim o tym, co wspólne i charakterystyczne dla określonego narodu bądź grupy społecznej. Mogą to być jednakowy język, tradycja, kultura czy przeżycia, ale także miejsca traumatyczne kojarzące się danej zbiorowości z konkretnym wydarzeniem, wywołującym podobne emocje.

Pamięć o miejscach traumatycznych nawiązuje do przeszłości, z którą trudno się pogodzić i która nieustannie powraca. Często mimo upływu lat osoba, której dotyczy traumatyczne wspomnienie, wciąż nie potrafi zdystansować się wobec bolesnych doświadczeń. Pozytywna lub chociaż neutralna interpretacja nie jest możliwa ze względu na ogromną siłę oddziaływania danego miejsca na dalszą biografię. Odrzucenie afirmatywnego odczytania oddziela miejsca traumatyczne od miejsc upamiętnienia – mimo że te drugie także są związane z krwią, poświęceniem i ofiarami, nie tworzą negatywnych konotacji, przeciwnie, często ich zadaniem jest odpowiednie kształtowanie tożsamości zbiorowej³¹.

W reportażu Magdaleny Grzebałkowskiej *1945. Wojna i pokój* można odnaleźć dokumenty wielu opisywanych przez badaczy form pamięci, a także ich różnorodnych modyfikacji i połączeń. Najistotniejsze wydają się jednak: pamięć osoby starszej, pamięć Innego oraz pamięć dziecka, które tworzą ciekawy kolaż indywidualnych wspomnień wojennych i powojennych, a przy okazji prezentują galerię postaci różnej narodowości i w różnym wieku.

Pamięć ludzi starszych

Galerię tę otwiera, będący wstępem do książki, portret babci reporterki, która... nie pamięta końca wojny. Dopiero pod naciskiem wnuczki zaczyna dzielić się wspomnieniami, które, ku rozczarowaniu Grzebałkowskiej, nie są związane z dniem 8 maja. Cechą charakterystyczną rozmowy babci (rocznik 1926) z wnuczką (rocznik 1972) jest nadobecność funkcji fatycznej. Czytając tę kontaminację wywiadu i reportażu, niejednokrotnie mamy wrażenie, że bohaterka niekoniecznie chce dzielić się wspomnieniami. Autorka z trudem pozyskuje informacje, powtarza

²⁸ A. Assmann, *O problemie tożsamości z perspektywy kulturoznawczej*, przeł. K. Sidowska, [w:] tejsze, *Między historią a pamięcią...*, s. 146.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 149.

³¹ A. Assmann, *Pamięć miejsc – autentyzm i upamiętnienie*, przeł. J. Górny, [w:] tejsze, *Między historią a pamięcią...*, s. 174.

pytania, stosuje chwyt retoryczny mający nawet zawstydzić rozmówczynię („Ale jakoś koniec wojny musisz pamiętać – upieram się. Ja bym pamiętała”³²).

Intrygująca wydaje się niechęć babci do zwierzeń. Czym jest spowodowana? Zdecydowanie wykluczyć należy „niepamięć”, widać bowiem, że odtworzenie wydarzeń nie stanowi dla bohaterki żadnego problemu. Przeciwnie, charakteryzuje ją nawet pamięć szczegółów, które w obliczu wojennej tragedii mogłyby wydać się zupełnie nieistotne. Babcia reporterki zapamiętała bowiem, że przywiozła do Polski słój cukierków i małego kundelka, którego gonili po ulicach niemieckiego miasteczka amerykańscy żołnierze³³. Dlaczego więc pojawia się dystans wobec własnych wspomnień i lęk przed podzieleniem się nimi nawet z najbliższą rodziną?

Być może jest to obawa przed zburzeniem pewnej „historycznej” prawdy, która mitologizuje oblicze Polski i Polaków po roku 1945? Wypowiedzi rozmówczyni nie są przecież zgodne z informacjami pochodzącymi z podręczników historii. Dla niej ani wojna nie skończyła się w maju wybuchem fajerwerków, ani też powojenna Polska nie była azylem, do którego chętnie wracano. Koniec wojny dla rozmówczyni wiąże się z Weinsbergiem, zamiast z Warszawą, a wystrzały zastępują pocałunki „z kim popadnie”. Obraz odbudowującej się i wracającej do dawnej świetności Polski zaburzają zaś słowa prababci Magdaleny Grzebałkowskiej, Stefanii: „Po coś ty, dziecko, tutaj wróciła? Po co? [...] Tu jest tak strasznie w tej Polsce”³⁴. W celu stworzenia jeszcze większego kontrastu między tymi dwiema prawdami, Grzebałkowska wprowadza pierwiastki dokumentarne, konfrontuje słowa babci z krótkim opisem powszechnie znanych wydarzeń z 7 i 8 maja 1945 roku. Celowo umieszcza słowa rządu polskiego nawołujące emigrantów do powrotu do kraju („wracajcie, potrzebujemy waszych rąk, trzeba odbudować kraj”³⁵), aby uwiarygodnić argument rozmówczyni i ukazać, jak niechętnie do Polski powracano.

Autorka zwraca także uwagę na różnicę między prawdą historyczną a tak zwaną „własną prawdą”, która tkwi tylko w nas samych, jest niepowtarzalna, niepodważalna, ale bywa sprzeczna z powszechnie przyjętym obrazem zdarzeń. Mimo wszystko właśnie ta prawda jest ważniejsza, czyni człowieka wyjątkowym. Gdybyśmy spróbowali zapytać o to samo wspomnienie tłum „chłopców i dziewcząt – Polaków, Litwinów, Czechów, Francuzów, różnych innych”³⁶ powstałby kolaż odmiennych, a nawet sprzecznych wspomnień dotyczących tego samego wydarzenia. Te właśnie różnice między pamięcią jednostki a zapiskami z podręczników historii jednocześnie rozczarowują i fascynują reporterkę. W jednym z wywiadów Grzebałkowska przedstawia swój pomysł na rozdział książki, który miałby składać się wyłącznie z wypowiedzi rozmówców,

³² M. Grzebałkowska, dz. cyt., s. 8.

³³ Tamże, s. 9.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

³⁶ Tamże.

pamiętających 8 maja jako koniec wojny³⁷. I tak pojawia się pierwsze rozczarowanie, później kolejne i jeszcze następne, aż wreszcie okazuje się, że „dla nikogo [...] 8 maja nie był końcem wojny”³⁸. Obserwujemy w tym momencie rozejście drogi twórczej z oczekiwaniami, tym bardziej że ostatnia nadzieja – pokładana w babci – także gaśnie. Jednak reporterka doskonale radzi sobie z „brutalną rzeczywistością” i tworzy różnorodne obrazy wojny, wyluskując właśnie to, co trochę niezamierzenie powraca w *1945. Wojnie i pokoju* – mikrohistorię.

Czytając rozmowę Grzebałkowskiej z babcią, mamy wrażenie oporu pojawiającego się na samą myśl o podzieleniu się własną opowieścią. Oporu, który może być wynikiem wielopłaszczyznowego strachu: o życie, o bliskich, o dom, ale również o prawdę. Podobnie zachowuje się inna bohaterka reportażu, Janina Winiarska, żona Romana. Mówi:

ja tam nie mam o czym opowiadać, przyjechałam tu [do wsi Jabłonów pod Zieloną Górą – przyp. A.L.] później. [...] Mąż, on tu przyjechał w 1945. I wszystko pamiętał. Ale nic wam już nie powie, bo wylew miał³⁹.

Niechęć do wspomniania jest u bohaterki tak silna, że nawet mężowi próbuje wmówić niepamięć. Roman Winiarski reaguje jednak inaczej, chętnie opowie. Jakie podłoże ma ta małżeńska różnica zdań? Dlaczego Janina, co można wywnioskować po jej kilkakrotnych zapewnieniach (mąż miał wylew i kompletnie nic nie pamięta), tak bardzo boi się rozmowy o przeszłości, a Roman jest skłonny podzielić się wspomnieniami? Być może dla kobiety są to trudne i traumatyczne wydarzenia, z którymi nadal niełatwo jej się pogodzić? Mężczyzna natomiast albo je kilkakrotnie przepracował i zaakceptował, albo właśnie rozmowa z nieznanymi jest pewnego rodzaju terapią pamięci.

Na pewno należy wykluczyć twierdzenie, że wspomnienia dla bohatera nie są wciąż żywe i nie wzbudzają emocji. Roman Winiarski z ogromną dozą czułości opowiada bowiem o roku 1945, a także o historii swojej pierwszej nauczycielki, która prawdopodobnie była mu bliska. Możliwe, że właśnie to ciepło, z jakim mąż relacjonuje minione czasy, kiedy jeszcze nie znał żony, budzi w niej lęk? Lęk przed nieobecnością w tej oksymoronicznej opowieści. Lęk przed niepamięcią jej osoby, bo w rozmowie Romana i reporterki nie ma wątku Janiny Winiarskiej.

Wspomnienie bohatera nazwałam oksymoronicznym z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że w tekście zapowiadającym się jako historia Romana Winiarskiego dominuje wątek biograficzny Wilhelminy Tryłowskiej. Zaledwie połowa relacji opowiada o rodzinie bohatera i jego doświadczeniach. Ta część wydaje się jednak dla mężczyzny mniej istotna, o ojcu mówi raczej

³⁷ M. Grzebałkowska, *Nudzi mnie wielka historia*, rozmowę przeprowadziła A. Sowińska <https://www.empik.com/empikultura/nudzi-mnie-wielka-historia-rozmowa-z-magdalena-grzebałkowska,11177,a>, [dostęp: 20.03.2019].

³⁸ Tamże.

³⁹ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój...*, s. 103.

dynamicznie, jakby spieszył się przekazać jak najwięcej szczegółów z życia Trylowskiej. Drugą, która dotyczy nauczycielki, czyta się wolniej. Fragment ten emanuje spokojem, który nadaje mu szczególnej wagi. Nawet reporterka zdaje się zauważać więź łączącą Romana z kobietą. Wypowiedź o ojcu i rodzinie jest prawie w całości zdynamizowanym monologiem bohatera, przeważają krótkie zdania złożone. Natomiast we wspomnieniu o Wilhelminie Trylowskiej dominuje opis oraz mowa pozornie zależna, co sprawia, że zmienia się atmosfera. Ze skocznego *allegretto* przechodzimy nagle do spokojniejszego *adagio*. Ta dwupłaszczyznowa relacja kojarzy się także z *Marszem pogrzebowym* Fryderyka Chopina, w którym przeplatają się dwa motywy. Pierwszy, rozpoczynający utwór, bardziej dynamiczny przypominałby właśnie monolog Romana Winiarskiego o rodzinie. Natomiast następująca po nim spokojniejsza część, brzmiąca paradoksalnie sielankowo (jest to jednak utwór charakteryzujący się konotacjami ze śmiercią) byłaby odpowiednikiem opowieści o nauczycielce. Oczywiście obie historie prezentowane przez bohatera łączy styczność w czasie, nie są więc one tak odległe, jak mogłoby się wydawać.

W pamięci osoby starszej pojawia się perspektywa pamięci dziecka, co jest kolejnym oksymoronem. Jak pisze Grzebałkowska: „Zapatrzył się Roman Winiarski gdzieś daleko, duchem przeniósł do rodzinnego domu, z drewna i gliny, tak ciepłego zimą, że wszystkie dzieci nocowały u nich od grudnia do wiosny⁴⁰”. To zapatwienie, dostrzeżone przez reporterkę, zdradza sentyment bohatera i emocjonalny stosunek do dzieciństwa spędzonego w Glinianach pod Lwowem. Owa tęsknota i idealizacja przeszłości wydają się być charakterystyczne dla pamięci nostalgicznej, podobnie jak ujawniająca się u rozmówcy regresja. Roman Winiarski na karty książki przenosi swój podwójny wizerunek – z jednej strony jest mężczyzną w sędziwym wieku, z drugiej wyłania się głęboko ukryte w nim dziecko, które chce podzielić się z kimś swoimi przeżyciami.

Ta retrospekcja wpływa na specyficzny charakter opowieści. Podczas lektury doświadczamy dziwnego uczucia sielankowości, tak bardzo, wydawałoby się, niepasującego do historii wojennej. Klimat arkadyjski tworzy się głównie za sprawą osoby Romana Winiarskiego – spokojnego, ciepłego człowieka, który bez śladu rozgoryczenia i pretensji wspomina trudne dzieciństwo. Bohater dzieli się z reporterką również pozytywnymi wspomnieniami. Przywołuje naukę u Wilhelminy i jej męża oraz obraz ciepłego domu, w którym nocowały wszystkie dzieci. Negatywne doświadczenia, takie jak nakaz opuszczenia kraju czy przesiedlenie na Ziemię Odzyskane, przedstawione są w sposób neutralny, bez cienia żalu, w taki sposób, że właściwie zapominamy, jak trudny był to czas dla rodziny Winiarskich. Charakterystyczna jest również

⁴⁰ Tamże, s. 105.

kresowa polszczyzna rozmówcy: „A w tym wagonie, co my jechali, to pięć rodzin było. Trochu ciasno było, ale jakoś się męczyliśmy. Na jesień my odjeżdżali, w grudniu tu dotarli⁴¹.”

Może więc nakładanie się dwóch kategorii pamięci wcale nie jest oksymoronem? Wydaje się, że w przypadku bohaterów *1945. Wojny i pokoju* pamięć osoby starszej i pamięć dziecka są mocno połączone. Trudno przecież w 2015 roku opowiadać o wydarzeniach z 1945, nie przenosząc się myślami w lata dziecięce i nie wcielając się w rolę dziecka.

Pamięć Innego⁴²

Pamięć osoby starszej prowadzi do kolejnego, zbliżonego aspektu postrzegania przeszłości – do wspomnień zachowanych w pamięci Innego. Starszy to również w pewien sposób Inny, nierzadko odtrącony przez społeczeństwo. Z przymiotnikiem „inny” łączymy zazwyczaj, mniej lub bardziej świadomie, pejoratywne konotacje, jakby odmiennosc kulturowa, rasowa czy religijna wiązała się automatycznie z hierarchizowaniem na poziomie „lepszy” i „gorszy”, przy czym nasza pozycja zazwyczaj jest nadrzędna. Czując wyższość wobec Innego popełniamy grzech egzotyzacji⁴³, a także z góry zakładamy, że między nami a Innym nie ma cech wspólnych i tylko nasza wiedza o świecie oraz cywilizacji jest warta przekazania. Michael Fischer przypomina, że przez wiele lat, głównie w XIX i XX wieku, narracja o Innym służyła właśnie podtrzymaniu stereotypu ludzi dzikich i prymitywnych, pozostających poza osiągnięciami cywilizacyjnymi⁴⁴. Postawa ta nie dotyczy, jakby mogło się wydawać, wyłącznie stosunku Europejczyków do mieszkańców odległych kontynentów. Już w ojczystym kraju możemy zauważyć szerzący się polonocentryzm. Nawet mieszkańcy państw sąsiadujących nie zawsze są „mile widziani” wśród polskiej społeczności.

Skomplikowane relacje z innymi narodami sięgają początków silnego państwa polskiego. Również rok 1945, jak pokazuje w reportażu Magdalena Grzebałkowska, nie był wyjątkiem od reguły. Relacje polsko-ukraińskie czy niemiecko-polskie po zakończeniu wojny wciąż były napięte, o czym świadczą przede wszystkim powojenne wysiedlenia i walki o ziemię, a także tworzone na terenach Polski obozy pracy dla Niemców (wspominają o tym rozmówcy Grzebałkowskiej w reportażu *Nie jesteśmy przecież Niemcami*⁴⁵).

⁴¹ Tamże.

⁴² Pojęciem Innego posługuję się za Magdaleną Środą. Por. M. Środa, *Inny, obcy, wykluczony*, Gdańsk 2020.

⁴³ Por. N. Bloch, *Między terenem a tekstem, czyli o siedmiu grzechach głównych w tworzeniu narracji o światach innych ludzi*, [w:] *SZTUTOWO / STUTTHOF Gdzieś pomiędzy plażą a obozem*, red. N. Bloch, A.W. Brzezińska, Warszawa 2013, s. 9–30.

⁴⁴ Por. M. Fischer, *Ethnicity and the Post-Modern Arts of Memory*, [w:] *Writing cultures. The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. J. Clifford, G.E. Marcus, Berkeley – Los Angeles – London 2010, s. 194–233. Por. też. M. Horodecka, *Reportaże jako medium pamięci Innego na przykładzie „Papuszy” Angeliki Kuźniak*, „Tekstualia. Palimpsesty Literackie, Artystyczne, Naukowe” 2017, nr 1, s. 181.

⁴⁵ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój...*, s. 293–323.

Temat stosunku Polaków do Niemców podejmuje między innymi Jan Józef Lipski, zwracając uwagę na postrzeganie zachodniego sąsiada jako człowieka niemego, z którym nie sposób się porozumieć, skąd etnonim „Niemcy”⁴⁶. Lipski zaznacza, że ta wzajemna niechęć ma podłoże historyczne i sięga czasów Bolesława Krzywoustego, a pogłębił ją jeszcze późniejszy konflikt z Krzyżakami⁴⁷. Wzajemna wrogość Polaków i Ukraińców rozwinęła się natomiast głównie w czasach powstania Chmielnickiego, spowodowanego uciskiem Kozaków przez polską szlachtę.

Na podstawie wspomnień bohaterów *1945. Wojna i pokój* można podjąć próbę rekonstrukcji powojennych zachowań Polaków wobec Niemców i Ukraińców. Podkreślam jednak, że to jedynie subiektywna próba, bo jak w jednym z wywiadów mówi sama reporterka: „II wojna światowa to był walec, którzy przejechał po świecie. Przenicował kulę ziemską na drugą stronę. Dlatego tak ważne jest, żeby w ogóle nie przykładać dzisiejszej miary do tamtej epoki”⁴⁸.

Interesującą i nieoczywistą opowieścią o roku 1945 w Polsce jest reportaż *Lód*, czyli historia Niemca – Wenera Henseleita – oraz ucieczki Niemców przed Armią Czerwoną przez zamrażnięty Zalew Wiślany. Już na początku Grzebałkowska wywołuje w czytelniku poczucie dyskomfortu. Jak bowiem zareagować na nieczułego mężczyznę na wozie, który odmawia pomocy małemu chłopcu, a za kilka chwil sam znika w przeręblu? Jakie emocje będą właściwe? Współczucie? Czy może poczucie, że dokonana się sprawiedliwość?

236

Niejednoznaczne uczucia pojawiają się również podczas lektury o sytuacji na Zalewie Wiślanym. W rozmowie z dziennikarką Henseleit wspomina, że tonącym nieszczęśnikom wszyscy się tylko przyglądali, nikt nie zamierzał podawać im ani drąga, ani kawałka szmaty. Dlaczego? Czy to strach o własne życie w obliczu zagrożenia? Czy nieustannie pielęgnowana przez sześć lat wojny znieczulica na śmierć? Reporterka posługując się wypowiedzią autotematyczną, nie ocenia bohaterów. Zachęca do tego również czytelnika:

Nie wiem czy mam prawo do tego wszystkiego. Do udawania, że wiem, jak było. Przecież każdy potrafi sobie wyobrazić mróz, klóć się sama ze sobą. Ale czy czułam kiedyś takie zimno, w którym nos, uszy i końcówki palców bieleją i twardnieją jak gips? [...] Może i znam taki śnieg i lód. Ale nigdy nie wyłam z rozpaczy nad przerębłą, do której przed chwilą wpadły moje dzieci. Nie wiem więc, czy mam prawo mówić, że potrafię sobie wyobrazić, jak było zimą 1945 roku⁴⁹.

Jako kontrast wobec braku ludzkiej empatii pojawia się obraz rodzinnego domu Wenera:

Jego mama na imię ma Elsa Helena i jest najlepszą mamusią na świecie. [...] tuli swojego syneczka i modli się codziennie o jego zdrowie. Tatuś Wenera Heinrich Adolf nieba by przychylił swoim najbliższym. [...] lubi sprawiać żonie i dzieciom niespodzianki. Któregoś dnia posyła do domu

⁴⁶ J.J. Lipski, *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Gliwice 1996, s. 28–29.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ M. Grzebałkowska, *Nudzi mnie wielka historia...*

⁴⁹ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój...*, s. 40.

chłopca od piekarza z torbą pełną świeżych bułek. Innym razem zabiera ich do konia lub na karuzelę⁵⁰.

Pamięć o ciepłym i kochającym domu towarzyszy Wernerowi podczas wojny, zwłaszcza gdy traci rodziców. Czuje się więc odpowiedzialny za rodzeństwo. Mimo że sam jest niedorosły, chciałby stworzyć siostrze i bratu namiastkę rodzinnego ciepła, które towarzyszyło im przed wybuchem wojny. Jest to jednak trudne: dzieci zostają rozdzielone, a polska rzeczywistość okazuje się inna niż w zapewnieniach rodziców („Kiedy pociąg z Henseleitami przejeżdża przez Polskę, rodzice tłumaczą dzieciom, że to kraj, w którym żyją tacy sami ludzie jak Niemcy – jedni są dobrzy, ale drudzy źli”⁵¹). Elsa Helena i Heinrich Adolf obiecywali, że przeprowadzka do Polski nie zburzy ich dotychczasowego życia, a już na pewno nie spodziewali się negatywnego stosunku sąsiadów. Dzieje się jednak inaczej.

Dobrych Polaków chłopiec poznaje dosyć późno. Najpierw musi zmierzyć się z tymi, którzy prawdopodobnie mają żal do Niemców za doznane krzywdy. Chcą więc odwrócić rolę oprawcy i ofiary. Werner dostaje pracę, którą wykonuje za darmo. Ma zakopywać gnijących żołnierzy. Sfrustrowany Polak krzyczy: „To jest rozkaz, Szwabie!”⁵². Zachowanie Polaka przypomina zjawisko nazywane przez krytyków postkolonialnych *mimikrą*. Homi Bhabha podaje, że jest ona „złożoną strategią reformowania, porządkowania i dyscyplinowania. [...] To pragnienie Innego, jako podmiotu różnicy, który jest prawie taki sam, ale nie całkiem”⁵³. W przypadku relacji niemiecko-polskich po 1945 roku byłoby to dążenie do odwrócenia roli kata i ofiary. Nękanie przez wiele lat naród próbuje więc naśladować postawy swojego oprawcy.

Podczas lektury *Lodu* nasuwa się pytanie, dlaczego część polskiego społeczeństwa przypisuje niemieckim cywilom winę za krzywdy własnego narodu? Jak mocno zakorzeniona musi być w polskich umysłach trauma, że zamiast spróbować ją przepracować, stajemy się tym, przed kim przez wiele lat uciekaliśmy? W Polsce bowiem po 1945 roku miały miejsce sytuacje podobne do tych, których doświadczył kilkunastoletni Niemiec:

Werner Henseleit zostaje niewolnikiem. Szwabem, hitlerowcem, gnidą, która ma pracować za obierki z ziemniaków i kości z obiadu. Którą można kopać i tłuc, walić pejcem, ile się chce. Za wojnę. Za głód. Za strach. Za cierpienia. Za obozy koncentracyjne. Za to, że nie zna polskiego i zamiast słomy przynosi widły. [...] Niech zdycha jak pies. Kogo to obchodzi?⁵⁴.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Tamże, s. 42.

⁵² Tamże, s. 59.

⁵³ H.K. Bhabha, *Mimikra i ludzie: O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, [w:] tegoż, *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010, s. 80.

⁵⁴ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój...*, s. 59.

W wyniku wpajania chłopcu powyższych przekonań przez mężczyznę, dla którego pracuje, Werner myśli, że jest własnością swojego pana. Tak powiedzieli mu milicjanci i pogrozili, że zabiją go, jeśli nie będzie posłuszny. Inny staje się podczłowiekiem. Polak jego oprawcą.

Jest jednak i czas dobrych Polaków, by użyć określenia Magdaleny Grzebałkowskiej. Następuje osiem lat po wojnie. Werner poznaje Jankę, której

matka nic sobie nie robi z tego, że Werner jest Niemcem. Podejmuje go w domu uroczystym obiadem. To pierwsze dobre jedzenie Wenera w Polsce. Martwi się tylko, że z przyszłego zięcia taki chudziak, aż spodnie na nim latają⁵⁵.

To właśnie dzięki narzeczonej i życzliwości przyszłej teściowej mężczyzna decyduje się pozostać w Polsce, na Kaszubach.

W pamięci Innego, oprócz obrazu Polaków, pojawia się także wizja Rosjan. W tym przypadku również możemy dokonać podziału na dobrych i złych. Najpierw pojawiają się ci, którzy zabijają ukrywających się w schronie niemieckich żołnierzy, a cywilów wyganiają w stronę Witomina. Jeszcze większą traumę wywołują Rosjanie codziennie przeszukujący dom i celujący z broni do dzieci. W końcu zabierają ojca Wenera, doprowadzając tym samym do rozpaczki dzieci i rodzica. Jest to czas, kiedy kochający i troskliwy, niemogący już ocalić rodziny, ojciec zostaje poddany największej próbie: wybrać dla ukochanych osób śmierć czy życie ze świadomością, jak bardzo nieszczęśliwi są w powojennej Polsce? Nieustannie zastanawia się: „kto zajmie się jego syneczkami i córeczkami, jeśli go zabraknie? Kto je nakarmi? Kto obroni? Nikogo poza nim tu nie mają⁵⁶”. Heinrich Henseleit boi się, ale daje dzieciom wybór. Sugeruje im samobójstwo, lecz nie wpływa całkowicie na ich czyny, ponieważ wydaje się świadomy niebezpieczeństwa i konsekwencji wynikających zarówno z jednej, jak i z drugiej drogi. Oprócz dylematu moralnego pojawia się, podobnie jak w relacjach niemiecko-polskich, motyw ofiara – oprawca. W roli pokrzywdzonego kolejny raz widzimy słabe i bezbronne dzieci, które zmuszone są znosić niezawinione cierpienia.

Jak już wspominałam, Grzebałkowska przywołuje także obraz dobrych Rosjan. Pierwsi z nich zabierają ojcu zegarek. To niewiele, jeżeli uzmysłowimy sobie, że gdzieś obok inna grupa żołnierzy być może zamordowała kilkoro dzieci i ich matki. Małą kradzież można więc wybaczyć. Dobre wspomnienie pozostawia rosyjski lekarz:

ogłąda odmrożone uszy Wenera i mimo protestów ojca zabiera go do polowego szpitala. Tam wstrzykuje mu w uszy jakąś substancję, wtyka w małżowiny szpilki, smaruje je grubo maścią i owija bandażem. [...] po odmrożeniu nie będzie śladu⁵⁷.

⁵⁵ Tamże, s. 61.

⁵⁶ Tamże, s. 58.

⁵⁷ Tamże, s. 57.

Pomocy rodzinie Henseleitów udzielają też Sowieci spotkani we wsi Wiczlino. Karmią ich ziemniakami z tłuszczem i wskazują wolny dom. Bez okien i zamków w drzwiach, ale to jednak dom.

Zestawiając kontrastujące ze sobą wspomnienia Wenera o Rosjanach i o Polakach, dziennikarka ucieka od stereotypów, nie ulega generalizacji, wcześniej wspomnianej już egzotyzacji, ale również idealizacji (grzechy pojawiające się w tworzeniu narracji o Innym, analizowane przez Natalię Bloch⁵⁸), demitologizuje obraz Polaków po 1945 roku. Obala funkcjonujący i wciąż mocno podkreślany w naszej kulturze mit o Polakach będących wyłącznie ofiarami i Niemcach – bezdusznych katach. Autorka odkrywa przed czytelnikiem różne perspektywy tych samych czasów, opowiada kilka historii, nie stygmatyzuje żadnego narodu, również rosyjskiego. Stara się raczej nieustannie ukierunkowywać interpretację odbiorcy na najważniejsze – moim zdaniem – przesłanie reportażu: „Niemcy, Polska i Rosja to kraje, w których żyją tacy sami ludzie [...] jedni są dobrzy, ale drudzy źli”⁵⁹.

Perspektywa pamięci Wenera, podobnie jak Romana Winiarskiego, również jest podwójna. Niewątpliwie jest to pamięć Innego, ale przenika ją jednocześnie pamięć dziecka. Bohater ulega wspomnieniom sielankowego dzieciństwa sprzed wybuchu wojny, które jawi mu się jako wyidealizowane, stanowiące mocny kontrast do rzeczywistości wojennej i powojennej. Mężczyzna odtwarza w pamięci ciepło rodzinnego domu, wyjątkowy czas Bożego Narodzenia, naukę jazdy na rowerze oraz przyjazną szkołę. Pamięć dziecka jest oczywiście niepełna, sporo w niej luk, niewyraźnych obrazów, przekształconych przez czas zdarzeń, ale pozostaje doświadczenie szczęścia.

W pamięć Wenera wpisuje się jednak także trauma roku 1945. Od początku jego opowieści kolejni bliscy odchodzą. Być może dlatego mężczyzna częściej niż inni rozmówcy Magdaleny Grzebałkowskiej mówi o śmierci. Co chwilę czytamy o zamarzniętych dzieciach i dorosłych, o topielcach, o ludziach ginących na froncie, w piecach obozów koncentracyjnych. Dodatkowo rodzina Wenera wydaje się być naznaczona piętnem śmierci: umiera siostra, później matka, wreszcie ojciec każe dzieciom wskoczyć do studni. Jak pisze reporterka: „z czasem będzie widział coraz więcej trupów. Przywyknie do ich widoku. Jeszcze nie wie, ale wkrótce dostanie przy nich nawet czasowe zatrudnienie”⁶⁰. Domyślać się tylko można, w jakim stopniu wszechobecna śmierć musiała wpłynąć na psychikę dziecka i jak wiele wysiłku kosztowało go pokonanie traumy.

Istotną funkcję w pracy pamięci pełnią detale. Werner, podobnie jak babcia reporterki, zwraca uwagę na niuanse. Cecha ta szczególnie uwidocznia się, gdy bohater wspomina ewakuację.

⁵⁸ Por. N. Bloch, dz. cyt., s. 9–30.

⁵⁹ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój...*, s. 42.

⁶⁰ Tamże, s. 51.

Kilkadziesiąt lat później potrafi odtworzyć listę przedmiotów zabranych w tym czasie przez rodzinę. Są to:

Dwa silne konie.

Duży wóz z plandeką.

Trzy worki owsa.

Pół wędzonej świni.

Łóżko.

Koce, poduszki, pierzyny.

Ciepłe ubrania.

Rodzinne albumy i dokumenty.

Fotografia mamy w tekturowej ramce, z czasów gdy była jeszcze zdrowa⁶¹.

Dokładne zapamiętanie wymienionych rzeczy wydaje się w obliczu tragedii całkowicie zbędne. A jednak młody chłopiec uznaje to za niezwykle istotne. Być może jest to próba stworzenia namiastki rodzinnego ciepła i domu w obliczu zbliżającego się rozejścia ścieżek mocno zżytej ze sobą rodziny? Czy rzeczywiście chcieli za wszelką cenę przedłużyć to, co gwałtem zostało im odebrane i nagle odeszło w przeszłość?

Pamięć szczegółów wydaje się istotnym elementem dla wszystkich, którzy przeżyli powojenną traumę. Motyw ten pojawia także się we wspomnieniach Jarosława i Zofii Cholewków – Ukraińców, obecnie mieszkańców Sanoka. Mężczyzna z niezwykłą precyzją opisuje swój dom jeszcze sprzed wojny: „Pani popatrzy: tu, gdzie okna, był pokoik, zaraz kuchnia i też okienka, potem komora, dalej sień i boisko, co się młóciło zboże, osobno szopa na narzędzia rolnicze”⁶². Wspomina również wieś: „około 500 numerów, dwie cerkwie, kościół i bożnica”⁶³ oraz ludność ją zamieszkującą: „Polaków było 10 procent, Żydów tyle samo, reszta to Ukraińcy”⁶⁴. Z opowieści Jarosława Cholewki można wysnuć przypuszczenie, że jego fotograficzna pamięć wynika z głębokiej potrzeby zachowania jak największej ilości wspomnień, powodowanej być może strachem, że po wojnie nie będzie już nic? Czy analogicznie do Wenera Henseleita bohater chce za wszelką cenę przedłużyć utracony czas, choćby miał on trwać tylko w nim samym? Prawdopodobnie okres przed wybuchem wojny jest dla mężczyzny kwintesencją szczęścia, którego potem długo miał nie zaznać, bo – jak zaznacza – „w 1945 roku [...] szczęściem było, że nikt z mojej rodziny w tamten rok nie umarł”⁶⁵.

W reportażu nieustannie przewija się temat relacji polsko-ukraińskich. Jarosław i Zofia Cholewkowie nie wspominają współżycia polsko-ukraińskiego jako przyjemnego

⁶¹ Tamże, s. 48–49.

⁶² Tamże, s. 330.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Tamże, s. 335.

doświadczenia. Także okupanci zdawali sobie sprawę ze skomplikowanych stosunków łączących mieszkańców Ulucza i potrafiły to umiejętnie wykorzystać. Jak wspomina bohater:

[...] przyszli Ruscy. [...] Ogłosili, że na Sanie będzie granica z Niemcami. Wy będziecie wolni, powiedzieli nam, nie będą was polskie pany więcej gnębić, ziemia będzie wasza, wszystko będzie wasze⁶⁶.

Negatywny wizerunek narodu polskiego w oczach Ukraińców jest w dużej mierze spowodowany zachowaniem samych Polaków, jednakże Rosjanie nie omieszkali go utrwalić. Ze wspomnień Jarosława Cholewki wynika więc, że niechęć do sąsiadów miała swoje podłoże raczej w strachu i dominacji Polaków stojących przed wojną wyżej w hierarchii społecznej. AK wzbudzało wśród Ukraińców niepokój i postrzegane było jako wróg: „Akowcy do Ulucza nie przychodzili, tylko kilka razy przeszli przez wieś. Partyzanci UPA nas przed nimi chronili”⁶⁷. Bohater wspomina także, że wojsko polskie i polscy cywile, w przeciwieństwie do UPA, posuwali się nawet do kradzieży oraz „za byle co zabierali z chałupy, że syn niby w UPA służy”⁶⁸. Trudno powiedzieć, jak naprawdę wyglądały relacje między oddziałami partyzanckimi, przypuszczać można jedynie, że obawy mieszkańców Ulucza nie były bezpodstawne. Jarosław przyznaje, że bali się obu stron: i wojska polskiego, i banderowców. Mimo to nie padają z jego ust jednoznaczne oceny Polaków, choć widać, że nie ma do nich pozytywnego stosunku. Można odnieść wrażenie, że stawia ich mniej więcej na równi z Sowietami i Niemcami, jako tych, którzy podczas II wojny światowej przyczynili się w jakiś sposób do niedoli narodu ukraińskiego.

Zdecydowanie z większym chłodem i powściągliwością o Polakach mówi Zofia Cholewka. Nie formułuje osądów, wystarczy jednak jej krótka wypowiedź, aby zauważyć ogromny ból i żal za wyrządzone krzywdy: „Ojca, Wasyla, Ruscy zabrali na wojnę w 1941 roku. [...] Druga tragedia to głód. Jedliśmy lebiodę. A później Polacy spalili nam dom”⁶⁹. Stosunki polsko-ukraińskie były trudne. Niemal od zawsze. I nie należy szukać mniej czy bardziej winnych. Przykre jest wyłącznie to, że dzisiaj wypominamy Ukraińcom krzywdy, których doznaliśmy z ich strony, a tak łatwo zapomnieliśmy o naszych przewinieniach. Cytując słowa bohatera reportażu, można się zastanawiać: „czy Polak napisze na siebie złą historię?”⁷⁰ Wydaje się, że Grzebałkowska próbuje podjąć się takiego zadania.

Oprócz obrazu relacji polsko-ukraińskich, we wspomnieniach Jarosława i Zofii Cholewków pojawia się motyw tworzenia osobistej opowieści, której nie znajdziemy w podręcznikach historii. Rozmówcy mówią o rzeczach z pozoru dla przebiegu wojny nieistotnych. Bo jaki wpływ na sytuację

⁶⁶ Tamże, s. 333.

⁶⁷ Tamże, s. 334.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 335.

⁷⁰ Tamże, s. 334.

na świecie może mieć polskie dziecko kradnące komuś krowę? Albo morderstwo sołtysa? Czy wreszcie obcięcie włosów jakiejś dziewczynie z Ulucza? Oczywiście, żaden. Wydarzenia te mają jednak znaczenie dla Jarosława. I być może kilkorga innych mieszkańców, którzy byli ich świadkami, a skoro są one ważne i pamiętane przez określoną grupę, to wpisują się w pamięć małej zbiorowości. Kilka indywidualnych wspomnień dotyczących konkretnej sytuacji tworzy jakiś zbiór informacji przekazywanych później z pokolenia na pokolenie, z ust do ust. Według koncepcji Jana Assmanna będzie to pamięć komunikatywna.

Właśnie ten rodzaj pamięci interesuje reporterkę, której osoba w analizowanym reportażu jest mocno zaznaczona. Już w pierwszym akapicie tekstu *Sanok*, wyłania się Magdalena Grzebałkowska, podkreślając swoją obecność pytaniami retorycznymi i stwierdzeniem – *nie wiem*:

Przyszli do Sanoka z dziećmi i pierzynami. [...] Kiedy płonie dom, najpierw sprawdzasz, gdzie są dzieci, potem lecisz odwiązać krowę z obórki, wygonić konia z podwórka i biegiem w ogień po pierzyny. Dlaczego akurat po nie? Może dają poczucie bezpieczeństwa większe niż uratowane z pożaru korale przywiezione z jarmarku w Sanoku? Nie wiem. Ale we wspomnieniach pogorzalców matki zawsze biegną w ostatniej chwili ratować piernaty⁷¹.

Refleksja autorki o pierzynach pokazuje całkowite zaangażowanie w rozmowy z bohaterami. Nawet lista zabieranych podczas ucieczki rzeczy zdaje się być ważnym świadectwem minionych czasów, wartym zapamiętania i przekazania.

Obecność reporterki zarysowuje się także w powtarzanych przez Jarosława Cholewkę pytaniach. Bohater kilkakrotnie mówi: Pani nie rozumie? Mówi pani, że UPA ma opinię, że była jeszcze gorsza? A pani pyta, czy jakieś szczęście mnie w 1945 roku spotkało? Te pytania autorki zaznaczają jej obecność. Grzebałkowska ujawnia swój głos w dialogu, w którym jednak najważniejszy jest rozmówca i jego historia. Reporterka pomaga tylko wydobyć to, co najistotniejsze.

Pamięć dziecka

*Mogło mu najwyżej być żal wspomnień dzieciństwa, lecz tych w żadnym wypadku nikt go nie mógł pozbawić
Tej majątności, co ją człowiekowi pamięć uzbiera, nie strawi ogień i nie zabierze woda.*⁷²

W kontekście kwestii wspomnień pamięci osoby starszej i pamięci Innego nieustannie przewija się zagadnienie pamięci dziecka. Wydaje się, że w książce Grzebałkowskiej jest to właśnie ta kategoria, która spaja wszystkie relacje. Niemal w każdej historii pojawia się wspomnienie lat dziecińczych. Szczególny jest reportaż *Ja nie sziksa, ja Żydówka* prawie w całości poświęcony żydowskim wychowankom domu dziecka w Otwocku. Zaobserwować tu można pewną analogię z książką

⁷¹ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój...*, s. 329.

⁷² M. Dąbrowska, *Noce i dni*, t.1, Kraków 2004, s. 48.

Swietłany Aleksijewicz *Ostatni świadkowie: utwory solowe na głos dziecięcy*, której głównymi bohaterami także są skrzywdzone przez wojnę dzieci⁷³. Noblistka na przykładzie ich wspomnień pokazuje to, co dobre, kojarzące się z sielankowym, wyidealizowanym już dziś dzieciństwem. Jednocześnie zwraca uwagę na strach oraz doświadczenia śmierci, głodu i wojenne okrucieństwo.

Również w portretach rozmówców Magdaleny Grzebałkowskiej łatwo dostrzec tę dwudzielność. Wyraźnie widać to w analizowanej wyżej historii Wenera Henseleita. Także opowieści podopiecznych domu dziecka w Otwocku składają się na kolaż dobrych i złych wspomnień.

W relacji Irki Młotek największe cierpienie wiąże się z utratą babci i rodziców oraz z rozłąką z braćmi. Poczucie bezpieczeństwa dwunastoletniej dziewczynki po raz kolejny zostaje zaburzone, gdy odebrano jej również dom rodzinny: „pobiegła zobaczyć, czy jej dom rodzinny wciąż stoi. Stał. Z obcym nazwiskiem na skrzynce pocztowej”⁷⁴. Strata ostatniej rzeczy, jaka łączyła bohaterkę z przeszłością, staje się w tym momencie symbolem przejścia do nowego życia. Irka przyznaje, że z powodu wychudzenia dostawała dodatkową porcję śmietanki i jajko na twardo, a opiekunowie dbali o nią. Nie jest to jednak ten sam rodzaj troski, jak w przypadku troski rodziców o dziecko. Inaczej troszczy się wychowawczyni o osieroconą dziewczynkę niż matka o córkę. Mimo iż obraz domu dziecka we wspomnieniach Irki jawi się raczej pozytywnie, jednocześnie wiąże się ze świadomością niemożności powrotu do lat wczesnego dzieciństwa. Mogą świadczyć o tym drzwi wyjściowe, które przekracza dziewczynka: „Pobiegła. Uchyliła jakieś drzwi. Usłyszała mężczyzn rozmawiających po żydowsku”⁷⁵. Symbolizują one nie tylko schronieniem, lecz również odcięcie drogi do czasów, które dziecko za wszelką cenę chciałoby przywrócić.

Także Linka Sztarkman wspomina pobyt w Otwocku raczej pozytywnie, jednak z dozą smutku i ironii. Z domu dziecka pamięta jego białe ściany, modernistyczne okna, balkon podparty prostymi kolumnami i duży ogród. Opowiada też o paleniu ubrań i goleniu głów, będących oznaką troski o podopiecznych. Mimo to owe czynności wzbudzają pewien niepokój i burzą poczucie bezpieczeństwa. Charakterystyczne w wypowiedzi Linki jest wspomnienie o chlebie maczanym w stearynie. Biorąc pod uwagę okoliczności może wydawać się to szczytem luksusu w czasach, gdy notorycznie brakowało jedzenia. Nic zaskakującego nie byłoby więc we wspomnieniu dziewczynki, gdyby nie jedno słowo: *pyszności*, o zabarwieniu lekko ironicznym. Sądzę, że reporterka użyła go celowo, aby wskazać czytelnikowi jak wielka przepaść istnieje pomiędzy rokiem 2015 a 1945. Przez te siedemdziesiąt lat postrzeganie świata uległo całkowitemu przeobrażeniu

⁷³ Por. S. Aleksijewicz, *Ostatni świadkowie: utwory solowe na głos dziecięcy*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2013.

⁷⁴ M. Grzebałkowska, *1945. Wojna i pokój...*, s. 189.

⁷⁵ Tamże.

i Grzebałkowska nieustannie podkreśla, dlaczego nie powinniśmy przykładać dzisiejszej miary do tamtych czasów.

Istotnym wątkiem, pojawiającym się w obu relacjach, jest przedwczesne wejście w dorosłość kilku czy kilkunastoletnich dzieci. Szczególnie wyraźnie widać to w opowieści Irki. Dwunastoletnia dziewczynka przejmuje niemal rolę matki i ojca będąc jednocześnie siostrą. Postawa bohaterki jest godna podziwu, zaprzecza całkowicie przekonaniu, że podczas wojny człowiek wyzbywa się wszelkich ludzkich odruchów i pragnie ocalić wyłącznie własne życie. Irka Młotek jest silna (ma dwanaście lat!) i może pracować do końca życia na wsi, ale „bracia, oni są słabsi, starszy ciągle choruje”⁷⁶. Oprócz deklaracji pracy za siebie i braci, dziewczynka, być może nieświadomie, wykazuje rodzicielską troskę o chłopców: odwiedza ich, zdejmuje koszule, iska wszy, gotuje marchew i kartofle. Gotowa jest również odstąpić braciom miejsce w domu dziecka, gdyby okazało się, że obowiązuje limit. Nie zgadza się również na rozdzielenie rodzeństwa, dopóki nie będzie pewna, że chłopcy zostali umieszczeni w domu dziecka i są pod dobrą opieką. Matczyne poświęcenie i strach o słabszych sprawiają, że bohaterka w 1945 roku ma dwanaście lat tylko w dokumentach. W rzeczywistości zachowuje się być może bardziej odpowiedzialnie i troskliwie niż niejedna dojrzała kobieta. Sytuacja niejako wymusiła na niej tę postawę, lecz dużą rolę grają tu jej cechy charakteru. Trudno przewidzieć, jak zachowałyby się, nie mając w sobie tak wielkich pokładów dobroci i empatii.

Konieczność wcześniejszego dorastania dotknęła także Linkę Sztarkman (rocznik 1933). Symbolicznym wkroczeniem w dorosłe życie było ogolenie głowy. Żał jej krótkich warkoczy, lecz nie protestuje, co prawdopodobnie zrobiłaby w innych okolicznościach. Rozumie, że to dla jej dobra. Przyzwolenie Linki na ten akt dobrowolnego rozstania się z częścią osobowości symbolizuje dojrzałość i samoświadomość.

Traumatycznym doświadczeniem dla Linki okazała się przede wszystkim rozłąka z matką. Dziewczynce niełatwo zrozumieć, dlaczego ukochana osoba ją porzuca i oddaje do domu dziecka, tym bardziej że do tej pory była w stanie zapewnić jej utrzymanie. Wcielmy się na chwilę w rolę matki. Jak to jest podjąć decyzję o umieszczeniu córki lub syna z dala od domu i rodziny? Z jednej strony mamy świadomość, że chodzi o polepszenie warunków życia dziecka, z drugiej – czy nie lepiej jest mu w największej biedzie, lecz z kochającą rodziną? To dylematy prawdopodobnie nie do rozstrzygnięcia. Każdy wybór będzie się wiązał z konfliktem tragicznym.

W historii Irki Młotek przebija się obraz relacji polsko-żydowskich. Bohaterka, podobnie jak Werner Henseleit, ma w pamięci zarówno pozytywny, jak i negatywny wizerunek społeczeństwa polskiego. Przeważa niestety ten drugi. Polacy jawią się tu jako szabrownicy opustoszałego getta,

⁷⁶ Tamże.

którzy „wynoszą [...] porcelanowe figurki, srebrne sztuce, zegar ze ściany”⁷⁷ oraz mordercy ojca Irki, podstępem wyciągający z domu Szulima, aby bez powodu go zastrzelić.

Akcentem przełamującym negatywny obraz polskiego społeczeństwa jest pojawienie się w opowieści dobrych Polaków. Jedni ukrywają córkę Awola, u drugich pracuje Irka. Dziewczynka mówi: „Jestem u dobrych ludzi”⁷⁸. To sformułowanie w żaden sposób nie usprawiedliwia zachowań społeczeństwa polskiego, lecz podobnie jak w przypadku historii Wenera Henseleita, pozwala dostrzec, że nie wszystko, zwłaszcza w okresie wojennym, jest czarno-białe, natomiast każda nacja składa się z takich samych ludzi – jedni są dobrzy, drudzy źli⁷⁹.

Wspomnienia obu bohatererek dobrze ilustrują fundowanie się pamięci kulturowej na pamięci indywidualnej, o czym pisze Aleida Assmann⁸⁰. Każda z dziewcząt ma swoją, odrębną historię, niepodobną do innych. Ich relacje są bardzo osobiste, ale wspomnienia te wpisują się także w pamięć małej zbiorowości, gdyż obie dziewczynki przebywały w tym samym domu dziecka w Otwocku. Mimo że z ich wypowiedzi nie wyłaniają się identyczne obrazy tego miejsca, to połączenie obu świadectw, daje szerszą perspektywę i tworzy w wyobraźni czytelnika nie dwa, lecz jeden żydowski dom dziecka.

Polifonia pamięci

Analizując poetykę reportażu Magdaleny Grzebałkowskiej, podejmuję próbę lektury tekstu przez pryzmat metafor zakorzenionych w muzycznej strukturze fugi i jej technikach kompozycyjnych. W wyodrębnionych kategoriach pamięci można dostrzec pewne zbieżności i powtórzenia motywów, które tworzą swego rodzaju polifonię pamięci – nakładanie się różnorodnych głosów opowiadających o tym samym czasie, o roku 1945. Kolejne relacje mają bardziej imitacyjną niż kontrastową formę, jakby jeden głos był powtórzeniem poprzednich. Wypowiedzi bohaterów funkcjonują więc podobnie do kanonu. „Melodie”, czyli w tym przypadku wspomnienia, mają zbliżony układ „dźwięków” (poszczególnych wydarzeń), nie jest on jednak identyczny. Bywa również i tak, że zmieniają się „wartości rytmiczne”, czyli dynamika tekstu. Widoczne jest to zwłaszcza, gdy zestawimy wspomnienie Romana Winiarskiego ze słowami Jarosława Cholewki. „Linia melodyczna” słów drugiego z bohaterów opiera się w większości na „ćwierćnutach” i „ósemkach”, gdyż jego wypowiedź jest silnie zdynamizowana. Natomiast u Romana Winiarskiego „całe nuty” i „półnuty” przeplatają się z „ćwierćnutami”, relacja raz przyspiesza, raz zwalnia, jednak nigdy nie jest to tempo wypowiedzi Cholewki. W opowieści Winiarskiego diametralnie zmienia się

⁷⁷ Tamże, s. 187.

⁷⁸ Tamże, s. 189.

⁷⁹ Tamże, s. 42.

⁸⁰ Por. A. Assmann, *Cztery formy pamięci...*, s. 40 i nast.

także „wysokość dźwięków”, raz są to raczej „rejstry basowe” (historia Wilhelminy Tryłowskiej), innym razem przechodzą w „pełny tenor” (dynamiczne wspomnienia o rodzinie). Pamięć Wenera Henseleita tworzy podstawę tego literacko-muzycznego dzieła. Jego wspomnienie jest pełne i od początku do końca równo zrytmizowane. Może to świadczyć o dystansie wobec bolesnych doświadczeń, które mimo swojej traumatyczności są już dla bohatera przeszłością. Na ten tercet nakłada się kolejny głos: babci Magdaleny Grzebałkowskiej, której opowieść jest swobodną wariacją na temat podstawowej „linii melodycznej”, wyraziście brzmiącym „sopranem” (odwaga w ujawnianiu kontrowersyjnych zdarzeń). Jej historia jest raczej chaotyczna, wybiórcza, pozostawiająca po wybrzmieniu pewien niedosyt, grana nawet nie tercję, lecz oktawę „wyżej” niż historia Henseleita. Gdzieś pośrodku, między Wernerem a babcią, mniej więcej na wysokości głosu Jarosława Cholewki brzmia Irka i Linka, zręcznie wypełniając środek pomiędzy „niskimi” a „wysokimi dźwiękami”, wyśpiewując swoje „altowe” historie (wypowiadane stanowczo, choć niepretendujące do dominującej roli w chórze). W pięciogłosowym dziele przebijają się czasami reporterka, jakby z przedtaktu, sygnalizując, że nie jej słowa są tu najważniejsze, lecz stanowią wyłącznie dodatek, ozdobnik, do ogromnego dzieła literacko-muzycznego tworzonego przez zdecydowane i uzupełniające się wzajemnie głosy jej rozmówców i rozmówczyń. Wybrane fragmenty reportażu Grzebałkowskiej, złożone z różnorodnych, polifonicznych głosów, tworzą jednak spójną całość – fugę.

246

SUMMARY

The article is an analysis of Magdalena Grzebałkowska's book *Poland 1945: war and peace* and aims to examine the categories of memory present in it. The author, based on chosen characters, describes several kinds of memory: of a child, of an elderly person, and of the other. The aim of the analysis is to point the presence of various forms of memory in the book and to illustrate their polyphony.

KEYWORDS

memory, World War II, reportage, polyphony, Magdalena Grzebałkowska

BIBLIOGRAPHY

- Aleksijewicz S., *Ostatni świadkowie: utwory solowe na głos dziecięcy*, przeł. J. Czech, Wołowiec 2013.
- Assmann A., *Cztery formy pamięci*, przeł. K. Sidowska, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Assmann A., *Kanon i archiwum*, przeł. A. Konarzewska, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Assmann A., *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Assmann A., *O problemie tożsamości z perspektywy kulturoznawczej*, przeł. K. Sidowska, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Assmann A., *Pamięć miejsc – autentyzm i upamiętnienie*, przeł. J. Górny, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Assmann A., *Wprowadzenie: o krytyce, popularności i adekwatności terminu „pamięć”*, przeł. A. Teperek, [w:] tejże, *Między historią a pamięcią. Antologia*, red. i posł. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013.
- Assmann J., *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008.
- Bhabha H.K., *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010.
- Bhabha H.K., *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, [w:] tegoż, *Miejsca kultury*, przeł. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010.
- Biograf musi być bezwzględny*, rozmowę z Magdaleną Grzebałkowską przeprowadziła A. Sowińska: <https://www.dwutygodnik.com/artukul/5070-biograf-musi-byc-bezwzglezny.html> [dostęp: 20.03.2019].
- Connerton P., *Jak społeczeństwa pamiętają*, przeł. M. Napiórkowski, Warszawa 2012.
- Darska B., *Pamięć codzienności, codzienność pamiętania. Szkice o reportażu polskim XXI wieku*, Gdańsk 2014.
- Dąbrowska M., *Noce i dni*, t.1, Kraków 2004.
- Erzählte Identitäten*, red. M. Naumann, München 2002.
- Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wrocław 2010.
- Fischer M., *Ethnicity and the Post-Modern Arts of Memory*, [w:] *Writing cultures. The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. J. Clifford, G.E. Marcus, Berkeley – Los Angeles – London 2010.
- Grzebałkowska M., *1945. Wojna i pokój*, Warszawa 2015.
- Halbwachs M., *Spoleczne ramy pamięci*, przeł. M. Król, Warszawa 1969.

- Historia mówiona. Elementarz*, red. R. Dąbrowski, Warszawa 2008.
- Horodecka M., *Reportaże jako medium pamięci Innego na przykładzie „Papuszy” Angeliki Kuźniak*, „Tekstualia. Palimpsesty Literackie, Artystyczne, Naukowe” 2017, nr 1.
- Jeziorska-Haładyj J., *Tekstowe wykładniki fikcji. Na przykładzie reportażu i powieści autobiograficznej*, Warszawa 2013.
- Lipski J.J., *Powiedzieć sobie wszystko... Eseje o sąsiedztwie polsko-niemieckim*, Gliwice 1996.
- Mannheim K., *Problem pokoleń*, przeł. A. Mizińska-Kleczkowska, „Colloquia Communia” 1992–1993, nr 1–12.
- Maruszewski T., *Pamięć autobiograficzna*, Gdańsk 2005.
- Maziarski J., *Anatomia reportażu*, Kraków 1966.
- Niedzielski C., *O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej. (Podróż – powieść – reportaż)*, Toruń 1966.
- Nudzi mnie wielka historia*, rozmowę z Magdaleną Grzebałkowską przeprowadziła A. Sowińska: <https://www.empik.com/empikultura/nudzi-mnie-wielka-historia-rozmowa-z-magdalena-grzebalkowska,11177,a> [dostęp: 20.03.2019].
- Nycz R., *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001.
- Nycz R., *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności*, [w:] tegoż, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001.
- Randall W.L., *The Stories We Are: an Essay on Self-Creation*, Toronto 1995.
- Reportaż – historia – pasja*, Spotkanie autorskie z Magdaleną Grzebałkowską. Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego, 10.01.2019. <https://www.youtube.com/watch?v=bcfu7dfxb94> [dostęp: 23.05.2019].
- Ricoeur P., *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006.
- Sadowski W., *Wersyfikacja reportażu*, „Teksty Drugie” 2005, nr 5.
- Siembieda M., *Reportaż po polsku*, Poznań 2003.
- SZTUTOWO / STUTTHOF Gdzieś pomiędzy plażą a obozem*, red. N. Bloch, A.W. Brzezińska, Warszawa 2013.
- Środa M., *Inny, obcy, wykluczony*, Gdańsk 2020.
- Woolf V., *Orlando: biografia spisana przez Virginie Woolf*, przeł. W. Wójcik, Warszawa 1994.
- Writing cultures. The Poetics and Politics of Ethnography*, ed. J. Clifford, G.E. Marcus, Berkeley – Los Angeles – London 2010.
- Wyka K., *Pogranicze powieści*, Warszawa 1989.
- Ziątek Z., *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999.